

ROBOTNIK

ORGAN
POLSKIEJ PARTJI
SOCJALISTYCZNEJ

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Druga sesja Czarnej Dumy

Lepiej jest widzieć niż nie widzieć.

Duma trzecia, Duma zamachu stanu, Duma „do pracy” — stała się w przytłaczającej swej większości tym, czym ją chciał mieć rząd Stołypina: współpracownicą w duszeniu rewolucji, współwinowajczynią jego zbrodni, powolną wszystkim jego skinieniom sługą. Stała się jeśli może nie główną kuźnią, w której się kuje coraz cięższe na lud kajdany — główne oddziały kuźni rządowej mieszczą się nadal w ministerjach, departamentach oraz w „zdecentralizowanych” kancelariach od generał-gubernatorskich do cyrkulowych — to przynajmniej jednym z oddziałów tej kuźni, i przytym jedynym ja w nym. Przyjrzyjmy się temu, co się w niej dzieje, korzystajmy z tego, że widzieć możemy, i poznamy wrogów naszych „przy pracy”.

Trzy żywioty są obecnie panami Rosji i gospodarzami Dumy: czynownik — kat i złodziej — uosobiony w samym rządzie; obszarnik, szlagon, „żubr”, reprezentowany w Dumie głównie przez „umiarkowaną” prawicę, i opierającą się na prawicy skrajnej, na ulicznych chuliganach i oszalałych popach; wreszcie stanowiący jądro partji paździenikowców kapitalista-lichwiarz. Ponad wszystkimi rzeczystemi i domniemaniami różnicami, dzielącimi te warstwy, góruje w dzisiejszej dobie wspólny i naczelny interes: gnębienie proletariatu i małorolnego włościanstwa, tłumienie, deptanie, dobijanie rewolucji.

Taką też była ich gospodarka w Dumie w ciągu ubiegłej sesji.

Przedewszystkim usiłowali oni uciec od owych przeklętych wielkich zagadnień, które stanowią rdzeń życia Rosji i decydują o jej przyszłości; zalewali Dumę strumieniami drobnych „projektów praw” — wniesiono ich w ciągu ostatniej sesji 332, co łącznie z 264 przekazanymi przez poprzednią sesję daje 596 — z tego „załatwiono” 49; z 38 wniesionych interpelacji rozpatrzono aż 4.

Wbrew ich wszakże woli wdarła się pod obrady Dumy sprawa rolna w postaci dyskusji nad osławionym ukazem z 9 (22) listopada roku 1906 o „występowaniu z obszczyń”.

Pomimo energicznego protestu opozycji pomimo silnych mów socjalnych demokratów, oporu trudowików, druzgoczącej krytyki kadetów, pomimo że nawet z ław prawicy ozwał się głośny krzyk włościanina Storcza: „Jeżeli ja siedzę na 3-ch dziesięcinach a obok mnie jest 30 tysięcy, to to nie jest porządek i prawda”.

Duma zdusiła dyskusję i zatwierdziła ukaz listopadowy. I jakżeby miało być inaczej. Chytrym tym ukazem rząd umyślił zadać rewolucji na wsi za jednym zamachem trzy

naraz ciosy. Nasamprzód odwrócić uwagę włościan od dóbr szlacheckich i zamiast walki włościan o ziemię obszarników wzniesić wewnętrzną walkę różnych grup włościan o ziemię obszczyń. Powtórze stworzyć na wsi silną klasę chłopów-właścicieli, którzyby dobrobyt swój zawdzięczali głównie rządowi kontrewolucji i utworzyli tamę przeciw ruchowi agrarnemu. Po trzecie przez pozbawienie ziemi milionów ludności wiejskiej, dostarczyć obszarnikom i miastom olbrzymiego zapasu tanich rąk roboczych. I jeżeli przeprowadzenie tego planu w ostatecznym wyniku wytworzy olbrzymie masy, które z całą siłą zwrócą się przeciw ciemności, to jednak na razie paraliżuje ono wiesz, jest narzędziem politycznej i społecznej kontrewolucji.

Inne ważniejsze kwestje nie wychyliły się jeszcze poza komisje dumskie. Ale i to, co się dzieje w tych komisjach, wysoce jest ciekawe i pouczające. A więc komisja do sprawy nietykalności osobistej, będąca zarazem, rzecz znamienna, komisją od stanów wyjątkowych, rozpatrywała projekt rządu o wy dotychczasowej nietykalności. I uznała ten projekt, wniesiony przez rząd Stołypina, za zbyt liberalny. Dopełniła go tedy szeregiem „poprawek”, które rozszerzają pełnomocnictwa władzy żandarmskiej, pozwalają administracji przy stanie wyjątkowym aresztować podejrzanych o należenie do wszelkich partji nieulegalizowanych choć nie-rewolucyjnych (np. kadetów), wreszcie pozwalają rządowi — wbrew jego własnemu projektowi — przedłużać dowolnie trwanie stanu wyjątkowego bez komunikowania Dumie motywów.

Sprawy robotnicze też nie wyszły poza komisję, a i sama komisja „pracowała” nad jednym drobnym projektem — o wynagrodzeniu za utratę zdolności do pracy jednej tylko kategorii robotników, mianowicie zatrudnionych w zakładach ministerjum finansów — z tym tylko skutkiem, że odłożyła rozpatrzenie drugiej części projektu do następnej sesji. Przewodniczącym tej komisji jest „proletariusz” baron Tyzenhauzen, dyrektor wielkich zakładów przemysłowych. Jest on godnym kolegą przewodniczącego komisji włościańskiej Bałaszowa, właściciela 70 tysięcy dziesięcin ziemi.

Jeżeli sprawy robotnicze spoczywają spokojnie w komisji, to za to sama Duma zajęła się gorliwie interesami innych, pożyteczniejszych, pracowników, tych mianowicie czynowników i sług rządu, którzy służą do bardziej bezpośredniej walki z rewolucją: podniesiono żołd oficerom i sędziom, zapewniono emerytury i nagrody dla służby więziennej.

Budżet na rok 1909 rozpatrywany będzie dopiero podczas sesji wiosennej. Ale przedsmak tego, co robi Czarna Duma z tym najistotniejszym, choć okrojonym, prawem przedstawicielskiej Izby, daje załatwiona podczas sesji ubiegłej sprawa pożyczki zagranicznej. Duma bez wahania

dała swój podpis na pożyczce. Szło o 450 milionów rubli — 300 milionów na spłaceniu starego długu i 150 milionów na pokrycie deficytu wynikającego z nierozpatrzonego jeszcze przez Dumę budżetu na rok 1909. Rząd, aby dostać te 450 milionów, musiał wystawić zobowiązań na 525 milionów t. j. zaciągnął pożyczkę na warunkach lichwiarskich, zgola nielepszych niż w roku 1906-ym. I to po trzech latach „uspokojenia!“ Za pożyczką tą głosowali nawet kadeci, bo „honor narodowy“ wymaga płacenia długów! Ujawniła się w tym cała nędza burżuazyjnego liberalizmu, któremu „honor“ nakazuje płacić z kieszeni ludu długi, zaciągnięte na opłacenie katów!

Nędzną też komeđją, odegraną z udziałem kadetów, był ów „wielki dzień“ w Dumie, kiedy minister Izwołskij, za specjalnym zezwoleniem cara, po uprzedniej prywatnej „herbatce“ z przywódcami stronnictw (bez Milukowa, ale za to z Dmowskim) wykladał szczegółowo Dumie zasady swojej polityki zagranicznej, zwłaszcza na Bałkanie. Po długiej jego nudnej i bezbarwnej mowie słuchacze wiedzieli tyleż, co na początku, wiedzieli, że Rosja zawsze sympatyzuje z ludami słowiańskimi na półwyspie, że broni ich moralnego prawa do egzystencji, że serbowie zwłaszcza to dzielni ludzie, a bośniacy to niezaprzeczenie ich bliżsi krewni, że Anglja jednak nie zrobi nikomu krzywdy, a na wojnę jest Rosja za słaba. I byłoby się wszystko ładnie i grzecznie skończyło, gdyby socjalny demokrat Pokrowski w ostrej a pełnej nowych faktów mowie nie zdarł brutalnie maski z „humanitarnych“ knozań rządu carskiego na bliskim wschodzie, nie ujawnił krwawych zbrodni dyplomacji carskiej od czasów Mikołaja I. Za mowę tą większość Dumy „wyrzuciła“ Pokrowskiego z sali dumskiej na poczekaniu, a wraz z nim opuściła salę cała frakcja socjalno-demokratyczna.

Ale najmocniejszymi bodaj barwami odmalowało fizjonomję Dumy ostatnie jej posiedzenie.

Przez cały już rok, przez całą zwłaszcza jesień ilość szubienic, „uspokajających“ ludy Rosji, wzrastała z tygodnia na tydzień. Ale opinja publiczna nie reagowała na to, „przyzwyczaiła się“, — przyzwyczaiła się zwłaszcza łatwo opinja mieszczańska, której egzekucje bezpośrednio nie dotyczyły. Aż zaszedł fakt, który wstrząsnął nawet najbardziej zobojętniałemi. Sąd wojenny z Jekaterynosławiu, skazał za udział w ruchu 1905-go roku 32 ludzi na śmierć, kilkudziesięciu na katorgę.

I oto na trybunę dumską wchodzi kadet Milukow i bez słowa umotywowania wnosi krótką rezolucję, wzywając rząd do położenia tamy krwiożerczej orgji sądów wojennych.

Ryk wściekłości ze strony całej większości dumskiej był odpowiedzią na wniosek, nie zawierający nic ponad wyrazy najelementarniejszych ludzkich uczuć.

Kadeci, trudowicy, socjalni demokraci opuścili salę.

„Paszli won!“ grzmiał za nimi głos Puryszkiewiczza, który tym razem był wyrazicielem całej większości Dumy.

A po ich wyjściu wódz paździenikowców wywoził obszernie, że kto chce powstrzymać rękę kata, sam jest winien popieraniu rewolucyjnego teroru.

* * *

W takiej Dumie siedziała również „reprezentacja“ Kół lestwa Polskiego, Koło Polskie.

Okrojona do jednej trzeciej, uzupełniona przez postą Aleksiejewą, prowokowana i maltretowana w samej Dumie, z uszami pełnymi codziennych wieści o nieustannym, wzmagającym się nacisku obręczy represji w ojczyźnie — garstka ta, sądzićby należało, nie mogła czynić nic innego jak trzymać się systemu stałej opozycji, krzyczeć o zbrodniach carskich satrapów, zastręgać sobie na zaufanie ludności w kraju. Mogła i powinna była to robić nawet nie schodząc z własnego swego stanowiska; zdobyczy, podarunków z Petersburga niktby od niej nie wymagał, nawet własni jej wyborcy.

Ale niezgłębiona jest mózgownica drobnomieszczańskiego koltuna, który się zabiera do spekulacji i kombinacji, nieodgadniona dusza politycznego pajaca, co chce okazać, że różne tańce potrafi.

Arcykołtun i nadpoliszynel Dmowski umyślił zastosować w tej właśnie Dumie „nową“ taktykę, obliczoną na „realne“ zdobycze“.

Taktykę równie podłą jak głupią. Podłą, bo miała w zamierzeniu jej autora kupić za poparcie Stołypina przeciw lewicy, jakieś ochłapy ustępstw „narodowych“. Głupią, bo dawała rządowi poparcie, którego on nie potrzebuje, płaciła mu monetą, o którą nie stoi, za którą przeto nic w zamian ani dać musi ani chce.

To też konsekwentne głosowanie Koła z większością rządową we wszystkich ważniejszych kwestjach nie dało mu nic.

Głosowało „Koło“ za wnioskiem rządowym piętnującym wszystkich podejrzanych o nieprawomyślność polityczną, jako niegodnych przyjęcia do wojska. Głosowało za ukazem rolnym Stołypina, obłudnie zastaniając polityczny sens tego prawa względami „agronomicznymi“. Głosowało za wyrażeniem zaufania rządowi przy interpelacji w sprawie prowokatorskiej działalności ochrany wileńskiej. Głosowało za poparciem polityki zagranicznej Izwołskiego. Głosowało za pożyczką 525 milionów. Wreszcie na ostatnim posiedzeniu Dumy, kiedy cała opozycja, kiedy wszyscy uczciwi ludzie, protestując przeciw szubienicom opuścili salę przy dzikiej wrzawie ideologów rzemiosła katowskiego, reprezentanci Skatlonji, kraju, który bije rekord w państwie, pod względem ilości egzekucji, pozostali z większością w sali dumskiej.

„Nowa taktyka“ Koła była martwą zanim się jeszcze narodziła — rychło też stała się rozkładającym się trupem. Afera z dymisją Dmowskiego jest tylko jednym z symptomatów tego procesu rozkładowego.

Bankructwo taktyki tej w Petersburgu jest dowodem, że rząd obecny poparcia polskiej reakcji nie potrzebuje: „swojej chwali“ — swojej starczy.

Bankructwo jej w Polsce w t. zw. opinji publicznej, jest zjawiskiem ciekawym i dość złożonym. Myliłby się, ktoby chciał w nim upatrywać bankructwo ugodowej polityki wogóle, powszechne wzmoczenie się radykalizmu i opozycyjności.

Jestto jedynie bankructwo drobnomieszczańskiego stronnictwa, które to chciało uchodzić za reprezentanta całego „narodu“ to znów, imać się polityki ugody w myśl stałej ideologii wielkiego kapitału w Polsce. O sprzeczność tę rozbiło się. Polityka ugody wymaga stylu i rozumu. Drobnomieszczenie i kuglarz Dmowski uprawiał ją jak ów „nabitý durak“ z bajki rosyjskiej i robił ją wtedy, kiedy tamta strona jej nie potrzebowała, i robił ją tak, że musiał siebie i swą taktykę wystawić jedynie na pośmiewisko i na urągawisko. Bo czymże jest innym, jak nie wystawieniem się na pośmiewisko, kiedy w tym samym numerze własnego organu Dmowskiego, w którym on baje o tym, że podstawą polityki Koła było popieranie „postępowych“ paździenikowców przeciw prawicy, która knuła zamach na konstytucję — w tym samym powiadam numerze, kolega jego z Koła, poseł Parczewski twierdzi, że „nie może się dopatrzeć“ różnic między paździenikowcami a prawicą.

Stała ugoda nie leży w charakterze stronnictwa drobnomieszczańskiego. Sprzedawać się doraźnie i nawet często może ono i będzie, kiedy przyjdzie sposobniejsza pora. Sytuacja obecna sprzyja w tych wrażliwych, niezrównoważonych, nastrojowych sferach — raczej propagandzie abstenencji politycznej we wszelkich formach od nacjonalistyczno-kulturalnej do nacjonalistyczno-irondująco-„bojowej“.

Ugoda, prawdziwa ugoda, wielko-burżuazyjna ugoda, ma u nas dużą przyszłość a istotę jej ujmuje najlepiej program nasz, który w słowach następujących formuluje nie tylko analizę zjawisk ale i prognozę, przepowiednię polityczną.

„Zarówno bezpośrednie interesy warstw posiadających, jak i walka klas, wyzwolona przez rozwój kapitalistyczny, każe warstwom tym szukać oparcia u silnej władzy państwowej, pcha ją do ugody z rządami wzamian za pewien udział w ogólnym zarządzie państwa, za częściowe oddanie im w formie autonomicznych urzędzeń władzy nad ludem, tudzież pieczę nad kapitałem“.

Proletariat w swojej walce o wolność polityczną, o demokratyzację, o ludowładztwo musi równie energicznie zwalczać łamańce polityczne i indyferentyzm (obojętność) drobno-mieszczanstwa jak reakcyjną ugodowość wielkiej burżuazji, ale dlatego wł. śnie musi dokładnie znać i rozumieć politykę tych klas — swoich wrogów.

O najpilniejszych potrzebach naszej partji w położeniu obecnym.

Przebywamy niebywale ciężki okres kontrrewolucji, trwającej już trzeci rok, rozszalałej i kończącej dzieło swoje. W obozie rewolucyjnym, zwyciężonym na razie i rozbitym, panuje ponura cisza. Wszystkie niemal zdobycze rewolucyjnego okresu są odebrane. Swobody obywatelskie przyobiecane i w części przez lud wywalczone są haniebnie zniweczone. Duma w dzisiejszej swojej postaci stała się parodią przedstawicielstwa narodu, stała się tym, czym ją mieć chciał jej rodzic — zamach stanu, a więc narzędziem absolutyzmu, sprzymierzonego ze szlachtą i wielką burżuazją. Dla opozycji liberalnej, w skąpej liczbie wpuszczonej do Taurydzkiego pałacu, stały się sale jego szkołą najgorszego oportunistu, polityki łaszenia się, dążenia do ugody po trupie wszelkich „złudeń“ i szerszych żądań za wszelką cenę. Specjalnie przedstawicielstwo Polski w tej III Dumie, zrodzonej przez czerwcowy zamach stanu, dokończyło swego wychowania w kierunku i duchu zupełnego służalstwa i najhaniebniejszego zaprzęstwa. Drobną grupką posłów ludowych i jeszcze mniejszą socjalistycznych zaledwie w tej Dumie utrzymać z wysiłkiem zdoła swą idejową pozycję. Zdławiona przytłaczającą przewagą żywiołów wrogich i zdziaczałych, szczuta w samej Dumie jak dziki zwierz, marzyć nie może i nie śmie o odegraniu jakiegokolwiek większej roli tak wewnątrz Dumy, jak zewnątrz niej.

Podobnie i wszystkie inne zdobyte w okresie rewolucyjnym skupienia i placówki, w których energia klasy robotniczej szukała sobie zaczepienia i ujęcia, zostały jej w największej mierze odebrane i zniweczone. Instytucje oświatowe i ekonomiczne, w jakie zrzeszał się proletariat, są w dalszym ciągu przez rząd z największą zaciekłością i nieporównanym cynizmem rozbijane i niszczone. Tym sposobem obok bezpośredniej niepowetowanej szkody, jaką skutek tego ponosi proletariat, coraz bardziej uszczupla się możność prowadzenia na tym polu agitacji politycznej i uświadamiającej.

Znajdując oparcie w warstwach panujących: szlachcie, klerze, wielkiej burżuazji, przejętych ostrą i trwożną nienawiścią do rewolucji i proletariatu, forsownie przeprowadzając reformę rolną, która ma otworzyć i skupić pośpiesznie klasę zadowolonego, zamkniętego, konserwatywnego włościanstwa, rząd nie robi nawet prób „uspokojenia“ proletariatu jakimiś choćby połowicznymi reformami. W stosunku do klasy robotniczej zna jeden tylko środek, a tym jest terror. Stosując środek ten bez zastrzeżeń i ograniczeń, rząd z zupełną jawnością dąży do całkowitego zniweczenia wewnętrznej siły klasy robotniczej, do złamania i zgniecenia pozostałych kręgów jej organizacyjnej kości pacierzowej, do rozdzielenia, rozproszenia robotników na jednostki, do zniszczenia ich jako zbiorowości, jako klasy, do pozbawienia jakiegokolwiek zbiorowej wspólnej myśli, opinii, energii. Pozorne, zgola formalne zmiany, jakie w czasach ostatnich zaszyły w formach zarządu niektórych części państwa, zastąpienie tu i owdzie jednego stanu wyjątkowego przez inny, zniesienie stanu wojennego nie przyniosło w tym względzie klasie robotniczej żadnej istotnej ulgi, nie osłabiło ani trochę represji. Masowe mordy sądowe, więzienia, wysyłki mnożą się jak dawniej. Wszelkie organizacje robotnicze są tępiące i rozbijane z tą samą energią.

Korzystając ze zdobytej w ten sposób przewagi, z tryumfu reakcji i rozbicia klasy robotniczej, kapitał ze wzmagającą się gwałtownością, jawnością i jednomyślnością śpieszy odebrać robotnikom ostatni okrucich ich rewolucyjnych zdobyczy, stara się zepchnąć robotników z powrotem w otchłań najbardziej nieludzkiego ucisku i żarłocznego wyzysku.

* * *

Jakie wytwarza się w tych warunkach położenie socjalistycznego proletariatu? Szeregi jego są przeredzone, wprost zdziesiątkowane. Organizacje w znacznej mierze rozbite, bądź też znajdują się w stanie rozprzężenia. Nieustające areszty wyniszczają siły partji, nabierając szczególnie groźnego znaczenia wobec panującej apatii, ze względu na słaby wpływ nowych sił do partyjnej roboty, wyczerpują zwłaszcza najmniej liczny i najtrudniejszy do zastąpienia zasób sił doświadczonych, kierowniczych.

Łączne działanie tych wszystkich okoliczności czyni na razie klasę robotniczą mało zdolną do bezpośredniego oporu, do parowania ataków wroga, do otwartej walki z furją rządową, z zaciekłością kapitału. Utrwalanie się do czasu wszelkiej i zacieklej reakcji, coraz trudniejsza walka z wyzyskiem, z widmem nędzy i bezrobocia sprawia, że masa osłabiona, zdemoralizowana i trwożna słabo tylko interesuje się polityką, nie garnie się żywo i kupą do organizacji, trwa naogół pogrążona w półśnie i bolesnej wegietacji.

* * *

Co w takich okolicznościach staje się zadaniem partji, górującym przed wszystkimi innymi?

Jakkolwiekbyśmy oceniali sytuację, jakkolwiek wyobrażalibyśmy sobie przyszłość, jedno jest pewnym: osią rozwoju wypadków pozostanie, jak była w pierwszym okresie rewolucji, — klasa robotnicza. Od stopnia jej siły i gotowości, skupienia i uświadomienia zależać będzie rozwój i rozpad wypadków, miary ogólnych wolnościowych zdobyczy i udziału w nich klasy robotniczej. Dotychczasową główną zdobyczą całego minionego okresu jest to, że uwydatniły się jaskrawo różnice klasowe, że zwłaszcza z dawnej bezkształtnej nieświadomej jeszcze siebie bryły proletariackiej wspaniale i groźnie w pełnym rynsztunku świadomości i siły wyłonił się nowożytny proletariat — odgrodził się stanowczo i wyraźnie od innych klas społecznych — przeciwstawiając ich celom i dążeniom swoje cele i swoje ideały.

I zdobyczy tej nie udało się zniweczyć rządowi. Ta zdobycz — rozgorzała i przyspieszona walka klas — pozostaje sprężyną dalszego rozwoju, która pocichu, ale potężnie działa i teraz w ciszy i ukryciu obecnego okresu kontrrewolucyjnego. Odtąd na straży tej zdobyczy przedewszystkim — stanąć musi partja, wyznając czujną ręką z pożaru wpływ swój na masę i kontakt z masą.

W tym przemijającym okresie, gdy skupienia organizacyjne proletariatu są tak nietrwałe, a z powstawaniem ich łączą się nieprzewidywane nieraz trudności, musi być przeciw utrzymanym byt klasy robotniczej, jako klasy, jako zbiorowości, obdarzonej wspólną myślą, wspólną opinią i celem. I dlatego pierwszorzędnym zadaniem partji socjalistycznej staje się organizowanie i ustalanie opinii klasy robotniczej, utrzymanie w masie zbiorowej myśli, zapewnienie jej rozwojowi ciągłości — jestto zarazem najlepszy środek pobudzenia energii tych mas.

Drogą zaś do tego celu wiedzącą winna być przedewszystkim usystematyzowana i wzmoczona legalna i nielegalna działalność wydawnicza partji. W wydawnictwach swoich dawać winna partja oświecenie wszystkim najważniejszym sprawom dnia, zagadnieniom naszej polityki, konfliktom partji burżuazyjnych, wykazywać systematyczny związek między wznowioną furją kapitału a tryumfem kontrrewolucji i t. d. Wypadki chwili bieżącej dostarczają niesłychanie obfitego materiału agitacyjnego; umiejętne i systematyczne wyzyskanie tego materiału, rozbudzenie szerokiego zainteresowania się mas literaturą partyjną — przyzwyczai znowu masę do politycznego myślenia, zapewni im w ten sposób i w tej przynajmniej formie istotny udział w życiu politycznym kraju i państwa. W ten też sposób ustali się i upowszechni opinia partji w materjach spornych, w tym co dzieli u nas obóz socja-

listyczny, co naszej partji zapewnia w nim miejsce specjalne — górujące, przodownicze.

W tych warunkach naczelną praktyczną potrzebą i zagadnieniem dla partji staje się pytanie: jak utrzymać kontakt z masą.

Uchwały naszego ostatniego Zjazdu dają nam pod tym względem wyraźne wskazania: musimy wciągać do szeregów partji najliczniejsze żywioły, pobudzać masy do określonych gdzie się da wystąpień, starać się o odrodzenie rozbijanych wciąż legalnych organizacji robotniczych, o stwarzanie i obronę już zdobytych legalnych placówek ruchu, o wyzyskanie wszystkiego, o co ruch ten da się zaczepić, w czym może wyrazić się zbiorowe życie, zbiorowa energia mas. — Ale obok tego w dobie obecnej partja powinna starać się usilnie, by organizacja jej jako taka była przystosowana więcej niż dotąd do zmienionych potrzeb i warunków chwili.

Sprawy drobne, lokalne muszą dziś nieraz z konieczności ustępować miejsca ogólnym, przemijające — bardziej trwałym; w związku z tym ogół członków partji, oceniając trudność wydolania wszystkim naszym zadaniom, winien mieć wciąż na oku całość zadań partji, rozumieć ich właściwą wagę i znaczenie. A ponieważ najważniejszym naszym zadaniem jest kształcenie i rozwijanie zbiorowej opinii proletariatu, do tego celu musi przystosować się cały aparat partyjny.

Dziś tak nie jest. Jakże często widzimy dziś jeszcze uporczywe usiłowania utrzymania starodawnych form organizacyjnych, z których już często nic prócz formy nie zostało.

Jeź to energii trawi się często całymi miesiącami, aby tchnąć życie w jakieś rozpadające się jedno koło lub komitet, który funkcjonuje źle, niesprawnie, schodzi się nieregularnie, żyje życiem sztucznym, ciągle przerywanym.

W ten sposób często dla pozorów życia spuszcza się z oka samo życie. Bo dziś nie można już zasklepić się w tych niewielkich i słabych komórkach organizacyjnych, nie wolno tracić całej energii na to, by zmuszać je do odtworzenia dawnych form i sposobów prowadzenia roboty.

Nie byłoby to zresztą dążeniem do rozszerzenia organizacji, ale przeciwnie powrotem do dawnych spiskowych zakonspirowanych kółek, kółeczek i kółkowej roboty. Dzisiaj w najlepszych nawet warunkach kadry organizacji same przez się wystarczyć nie mogą dla bezpośredniego kierownictwa masami. Na to życie ich jest nadto ukryte, ramię zbyt słabe i szczupłe! W innej formie, jak w formie druków, opinia partji najczęściej wcale dojsz nie zdoła do mas. A masy te poruszone do głębi przez wstrząśnienia rewolucji, nie przestają mimo wszystko żyć zbiorowym życiem i zwracać się do nas z ciągłym zapytaniem, jeśli nie głośnym, to milczącym. To zapytanie słyseć i dawać na nie odpowiedź — nie drobnym przypadkowym grupkom, ale masom całym — jest naszym zadaniem.

W tym celu trzeba utrwalić kontakt partji z całym krajem, z każdym okręgiem i środowiskiem przemysłowym, z każdą fabryką. Odszukanie w każdej fabryce, w każdym większym warsztacie choćby jednego, jeśli się inaczej nie da, ale w istocie czynnego, kochającego sprawę człowieka, gruntownego działacza, dobrego informatora, ustalenie stosunków z masą w danym miejscu, zapewnienie sobie stałego kontaktu i informacji jest pierwszym zadaniem każdej organizacji lokalnej. Jądro organizacyjne powinno być skupieniem choćby i szczupłej grupy energicznych, samodzielnych, niekłamanych i twardo oddanych socjalizmowi towarzyszy. Dopiero na tym gruncie wznoszona być może prawidłowa budowa organizacyjna.

W dzisiejszych warunkach trudno jest ustalać trwale i jednolite w całym kraju formy organizacji, ale w każdym miejscu wysiłek musi być kierowany na te drogi, na których daje rezultaty. Dla każdej organizacji najważniejszym zagadnieniem winno być zawsze: czy z każdej fabryki otrzymuje ona informacje? Czy do każdej dostarczać może prawidłowo wydawnictwa partyjne?

Jednym z warunków podniesienia wydajności pracy jest dalsze wzmoczenie samodzielności członków lokalnych organizacji robotniczych; nie zaś tak tej samodzielności nie jest zdolne pobudzić, jak poczucie ponoszenia całej odpowiedzialności za byt i rozwój partji

w danym miejscu. Tylko też utrwalenie poczucia odpowiedzialności w masie członków partji, dokładne zrozumienie przez nich istoty jej zadań i wielkości ciężącego na niej obowiązku kształcenia i rozwijania zbiorowej opinii proletariatu — rozbudzi uspioną dziś ofiarną i oprzeć pozwoli finansową gospodarkę partji na zdrowych podstawach — na opłatach robotniczych. Ale opłacanie podatku partyjnego, czytanie bibuły — nie są to jedyne obowiązki członków partji: najczynniejsze informowanie się o wszystkich objawach życia robotniczego w danym miejscu, zużytkowywanie, jako też dostarczanie tych wiadomości prasie partyjnej, energiczne rozpowszechnianie wydawnictw partyjnych — oto ważne zadanie każdego oddanego sprawie towarzysza.

Na tym rozszerzeniu koła czynnych działaczy partyjnych winna polegać między innymi istotna demokratyczność naszej organizacji, której nam się i w tych warunkach zrzekać nie wolno. Masę robotniczą czynnie dziś obrabiać próbują żerujące na niej jak stado kruków wśród panujących mroków wszystkie czarne duchy reakcji. Próbuja ją do reszty zmiąć steroryzować i onieśmielić, pocsarpać, zerwać na zawsze wszystkie więzy łączące ją z socjalizmem, z myślą wyzwolenczą, rewolucyjną.

Tym dążeniom musimy przeciwstawić całą naszą energję, cały zapal w wykonaniu tego, co stanowi najpilniejszą, konieczną potrzebę organizacji.

Z powodu zjazdu S.D.K.P. i L.

Wśród uchwał niedawno odbytego zjazdu S.D.K.P. i L. kilka wymaga omówienia z naszej strony.

Przedewszystkim uchwała programowa, dotycząca żądania autonomji Królestwa Polskiego.

Powiedzmy odrazu, że uważamy ją i w pomysł i w wykonaniu za całkowicie chybioną.

Oznacza ona dokładnie zakres i treść autonomji, wylicza szczegółowo jakie sprawy mają być załatwiane w Warszawie a jakie w Petersburgu. Mianowicie: finanse, polityka handlowa, wojskowość, polityka międzynarodowa, prawodawstwo cywilne i karne, sprawy komunikacji w ogólnych podstawach, — dalej, prawodawstwo robotnicze, ustawodawstwo, dotyczące zasadniczych praw obywatelskich — w Petersburgu; natomiast potrzeby miejscowe z zakresu rolnictwa, przemysłu, handlu i kredytu, komunikacji miejscowej, zdrowia publicznego, oświaty i kultury duchowej oraz dodatkowego opodatkowania na potrzeby miejscowe — w Warszawie. Szczegółowa ta recepta nie jest „dowolną“, zapewniającą aut rzy uchwały; podany przez nią podział kompetencji parlamentu centralnego i sejmu autonomicznego jest jakoby niezbędnym wynikiem „podstawowych warunków bytu wielkopanstwowej gospodarki kapitalistycznej“ oraz „interesów klasowych proletariatu całego państwa“.

Nie będziemy w tej chwili zastanawiali się nad tym, ile tkwi dowolności i fantazji jeśli nie w samej powyższej receptie, to za to, co gorsza, w świeżo upieczonej „teorii“, z której recepta ta wypływa. Albowiem tak albo owak szczegółowa ta recepta jest w programie socjalistycznym napewno zupełnie zbędna, a mogłaby się stać i szkodliwą.

Autonomja, dążenia autonomiczne muszą zachować w programie socjalistycznym charakter dynamiczny, rozwojowy, muszą być oparte jedynie na określonej tendencji rozwoju historycznego i na interesie walki klasowej proletariatu; robić zaś z nich z akrzeplą formę, kuć stężale ramy, zaprzatać się szczegółową architekturą „doskonałego“ kapitalistycznego państwa, jest robotą i nienaukową i ni socjalistyczną, jest zbytecznym i szkodliwym.

Program minimalny klasy robotniczej nie pisze konstytucji dla państwa burżuazyjnego, jest on programem żądań, nie zaś projektem konstytucji. Nie robi tego wogóle, nie ma też powodu robić wyjątku dla autonomji. Na tle ogólnej charakterystyki gospodarki kapitalistycznej, w ramach wyraźnie zaznaczonych tendencji rozwojowych kreśli on główne wytyczne dla walki klasowej proletariatu, rzuca żądania, leżące w interesie klasy robotniczej. Wszystkie kwestje, nie zahaczające bezpo-

średnio o jej interesy, pozostawia otwartymi, nie opracowuje bowiem dla burżuazji planu jej gospodarki państwowej. Dlatego szczegółowy projekt konstytucji autonomicznej jest w programie proletariatu co najmniej zbyteczny.

Ale jest on nadto szkodliwy. Jeżeli ogólne dążenie autonomiczne jest dla klasy robotniczej sprawą programu, bo sprawą trwałą, zasadniczą, to stosunek do poszczególnych punktów kompetencji sejmu jest sprawą taktyki, sprawą, którą można rozstrzygnąć jedynie w danej zupełnie określonej sytuacji, i rozstrzygnięcie to może wypaść tak albo inaczej w zależności od całości kształtu warunków. Weźmy dla przykładu prawodawstwo robotnicze. Ze stanowiska interesów proletariatu ogólna walka o maksymalny dzień roboczy, o rzetelną inspekcję, o ubezpieczenia toczyć się winna w parlamencie ogólnopństwowym; ale czy tylko tam? Czy partja socjalistyczna ma programowo żądać wyjęcia spraw robotniczych z pod kompetencji sejmu polskiego? Czy ma być odcięta wszelka możliwość np. do dodatkowego skrócenia dnia roboczego w tej bardziej rozwiniętej dzielnicy przemysłowej? Tego może chcieć w pewnych warunkach burżuazja polska, która woli skierować nacisk proletariatu polskiego również na burżuazję konkurencyjnych okręgów przemysłowych w Rosji; przeciwnie, burżuazja rosyjska mogłaby chcieć skoncentrować cały atak ekonomiczny proletariatu polskiego na burżuazji polskiej i bronić „rozszerzenia” kompetencji sejmu polskiego. A proletariatu polski i rosyjski? Proletariat broni swych interesów wszędzie, gdzie może; będzie on walczył o prawodawstwo ogólnopństwowe w parlamencie, będzie się dobijał dodatkowych korzyści w sejmie, podobnie jak będzie załatwiał — wzorem swych towarzyszy zachodnio-europejskich — dużą część prawodawstwa robotniczego nawet w radach miejskich.

Gdyby zatem, skoro przyjdzie czas po temu, skoro kwestja kompetencji sejmu w stosunku do parlamentu stanie się istotnie aktualną, gdyby wówczas socjaliści polscy zamiast rozstrzygać każdy poszczególny punkt na gruncie bezpośredniej orientacji w realnych interesach zarówno proletariatu, jak i jego klasowych wrogów, gdyby, powtarzamy, socjaliści mieli natenczas szukać gotowych rozwiązań w papierowych szmatach, ułożonych raz na zawsze na podobieństwo świeżego programu S.D.K.P.i.L. — tedy program taki uznaćby trzeba za wręcz szkodliwy.

Aby wytłumaczyć potrzebę swojej recepty autonomicznej, autorzy nowego programu S.D.K.P.i.L. twierdzą, że podane przez nich „konkretne szczegóły wkraczają w sferę polityki aktualnej”. Wolne żarty, szanowani obywatele! Wczoraj, dzisiaj i bodaj przez dość długie jeszcze historyczne jutro zadania partji socjalistycznej w sprawie autonomji, zadania istotne, aktualne, sprowadzają się do trzech, i tylko do trzech: 1) bronić zasady autonomji, 2) bronić oparcia autonomji na radykalnej przebudowie całego państwa, tj. uważać walkę o autonomję za część składową ogólnej zrzeszonej rewolucji w państwie, i 3) w stosunku do cech samej autonomji — bronić jej demokratyczności. To wszystko. Spory o kompetencję, to rzecz odleglejszej przyszłości, bynajmniej nie aktualna; rzecz w znacznej mierze dla klasy robotniczej obojętna; a o ile nie obojętna — to nie dająca się rozstrzygnąć raz na zawsze papierowymi formułami, niezwiązanymi z życiem, a za to związanymi z pośpiesznie kleconymi na ten użytek więcej niż wątpliwymi „teorjami”.

I jeszcze jedna uwaga. Wobec nieaktualności uchwały esdeckiej, wobec tego, że „teorja”, na której ją zbudowano, nie tylko nie zdążyła jeszcze zakorzenić się w tej organizacji, ale nie została nawet całkowicie wyłożona na papierze — muszą istnieć inne jeszcze przyczyny, tłumaczące pilną potrzebę dla S.D.K.P.i.L. uchwalenia takiego programu. Jakoż szukać ich nie trzeba daleko. Od dłuższego już czasu — od naszego X zjazdu — główna troska „teoretyczna” pisarzy S.D.K.P.i.L. polega na odgradzaniu się od nas. To jest ta prawdziwa „sfera aktualnej polityki...”. Trzeba też przyznać, że w tym punkcie ludzie ci odnieśli pewien sukces: odgradzili się — niedorzecznym „programem”. Co do jednego tylko omylili się napewno: jeżeli sądzą, że sprowokują nas do jałowych, bezsensownych, komicznych wprost sporów, o paragrafy papierowej konstytucji, o miarę „szerokości” czy nawet miarę „wężkości” autonomji. O węższy, lub szerszy zakres autonomji będziemy być może w swoim czasie walczyli wraz z

proletariatem przeciw rządowi, przeciw burżuazji, przeciw naszym klasowym i politycznym wrogom — dziś receptę autonomiczną S.D.K.P.i.L., o ile się z nią będziemy spotykali, będziemy traktowali tak samo, jak inny szczegółowy projekt autonomji, opracowany przez śp. „Pol. Par. Soc. Proletariat”. Czyż to tak dawno, jak dzisiejsi autorzy nowego programu S.D.K.P.i.L. kpili sobie z tej najkrótszej partji, co to miała najdłuższy program?

* * *

Ciekawą i realnie bez porównania ważniejszą jest uchwała zjazdu w sprawie związków zawodowych.

Trzeba umieć ją czytać.

Zrazu ma się wrażenie, że od początku do końca zawiera ona jedynie potwierdzenie dotychczasowego stanowiska S.D.K.P.i.L., wychwalanie całej jej działalności itd. Ale bliższe wniknięcie dowodzi niezbicie, że mamy tu do czynienia z faktyczną rewizją taktyki, ze zmianą stanowiska. Nie to, że się formalnie „potwierdza” uchwałę poprzedniego zjazdu: wszak wiemy, że i zjazd londyński rosyjskiej S.D. w r. 1907, zmieniając faktycznie stanowisko w sprawie związków zawodowych, uchwalone w Sztokholmie w r. 1906, rozpoczął również od „potwierdzenia uchwały Sztokholmskiej”.

Dwie były cechy charakterystyczne w dotychczasowej praktyce i teorii związkowej naszej S.D.K.P.i.L.: partyjność i zwalczanie legalizacji. W stosunku do obu zajmuje w swojej uchwale, kwitując z nich w gruncie rzeczy, stanowisko raczej obronne. Zarzucają nam, mówią, że przez partyjność związków rozbiliśmy jedność klasową, otóż stwierdamy, „że jedność akcji zawodowej w tych wypadkach (!), gdy było niezbędne wspólne występowanie wszystkich organizacji robotniczych przeciwko burżuazji najzupełniej przez takie stanowisko s.d. związków zawodowych na szwank wystawioną nie była...”

A uporczywe sprzeciwianie się legalizacji? „Nie my jedni jesteśmy rozbici, zamknięta jest również większość związków legalnych...”, słyszymy odpowiedź. Ale jednocześnie widzimy, że cała obszerna część uchwały zjazdowej poświęcona jest sprawie przysiężnej legalizacji związków, omawiają się w niej szczegółowo warunki, w jakich ta legalizacja będzie dokonywana. A więc w r. 1906ym u progu okresu, kiedy legalizacja mogła dać i dała dużo, jednym dobitnym zdaniem, potępiono ją w obozie S.D.K.P.i.L. a w r. 1909-ym, w momencie najgorszym zaczęto zastanawiać się szczegółowo nad tym, jak ją przeprowadzić. Czy to nie kacenia mer? Albo może wyraźna zapowiedź poprawy?

I w sprawie partyjności daje się zauważyć wyraźny, choć maskowany zwrot. Przedewszystkim zastępuje się wszędzie epitet „partyjny” bardziej rozciągliwym „socjaldemokratyczny” i mówi zamiast o „organizacyjnym powiązaniu związków z partją” o „łączności między ruchem zawodowym a politycznym”, „potwierdzając” np. uchwałę z r. 1906-go, cytując się z niej tylko ogólniki i starannie przemilcza jaskrawe ustępy, mówiące o partyjności. Wreszcie, co najważniejsze, sformułowanie stosunku do bezpartyjnych związków klasowych jest takie, że niepodobna sobie wyobrazić, aby się mogło powieść powstrzymanie związków „socjaldemokratycznych”, zwłaszcza zlegalizowanych, od zlania się z tantem. W rzeczy samej: uchwała zaleca 1) porozumiewanie się i współdziałanie we wszystkich wypadkach, gdy tego wymaga interes walki ekonomicznej, 2) poddawanie zarówno działalności związków bezpartyjnych jakich ogólnego stanowiska krytyce ze stanowiska socjaldemokracji. Współdziałanie jest rzeczą realną, która nie dzieli ale łączy. Krytyka jest rzeczą potrzebną i to nie tylko związkom bezpartyjnym, ale nawet „socjaldemokratycznym”; kto wie czy tym ostatnim nie bardziej jeszcze niż pierwszym, uchroniłaby może niektóre związki partyjne od zlania się z „polskimi”, uchroniłaby inne od operowania związkowymi bojówkami. Zauważmy zarazem, że w ciągu ubiegłych lat trzech nie spotkaliśmy ani jednego zarzutu ze strony S.D.K.P.i.L., godzącego w działalność bezpartyjnych klasowych związków, choć dobrej woli po temu nie brakło. Jakaż realna wartość ma tedy dzisiejsza zapowiedź krytyki? I jakże potrafi ona utrzymać rozdział związków, które wszystko łączy, a nie dzieli nic, prócz uporu garstki sekciarzy?

Dla związków zawodowych, jak dla wszelkich organizacji robotniczych, czasy obecne są bardzo ciężkie. O ile się przecież poprawią, o ile ruch zawodowy, zwłaszcza w partji legalnej będzie się mógł znowu rozwijać, jest nadzieja, że przynajmniej w swoim własnym obozie klasowym nie będzie miał on już tak znacznych kul u nogi, jak dawniej. Nie ludźmy się, żeby wczorajsi fanatycy i sekciarze mieli jutro stać się odrazu mądrzymi politykami robotniczymi, ale bądź co bądź życie robi swoje nawet z najciaśniejszymi mózgami. Dowodem tego jest zwrot w poglądach i zamiarach naszych S.D.K.P.iL. Zwrot niewystarczający — ale doprawdy trudno narazie od nich więcej wymagać.

Zjazd S.D.K.P.iL. zajmował się nadto kwestją zjednoczenia socjalistycznego w Polsce a raczej, mówiąc ściślej, kwestją stosunku do nas.

Nasza akcja zjednoczeniowa, oparta na mocnej podstawie nauk rewolucyjnej, na gruncie wyraźnie sformułowanych postulatów programowych i taktycznych, jest obliczona na szersze sfery towarzyszy, mogła i będzie mogła dopiąć celu jedynie w bręwo oporowi kierowników S.D.K.P.iL, w warunkach ożywienia się ruchu, wytworzenia się samodzielniejszej opinii partyjnej.

Jasnym tedy było zgóry, że zgromadzenie urządzone przez osławionych reżyserów „Koła Polskiego“ na zjeździe londyńskim, nie tylko akcji tej nie poprze, ale nie będzie nawet w stanie jej zrozumieć, — jak nie rozumie, jaka jest różnica między sektą a socjalistyczną partją robotniczą, jaka jest wogóle rola partji socjalistycznej w klasowym ruchu proletariatu. To też ze sprawą zjednoczenia „załatwiono się“, jak mówi sprawozdanie ze zjazdu, bardzo prosto: wezwano „wszystkich członków lewicy P.P.S.“ aby... wstąpili do S.D.K.P.iL.

Pomimo, że nie mamy zwyczaju przekraczać w używaniu mocnych wyrazów granicy, nakreślonej przez ścisłą konieczność, nie możemy tego wezwania nazwać inaczej, jak łobuzowskim wybrykiem.

Wilcy w owczej skórze.

I.

Z chwilą gdy klasa robotnicza poczyną budzić się do samodzielnego życia, występować do walki z wyzyskiem i stwarzać swoje klasowe organizacje, — wszystkie pasorzytnicze warstwy i grupy społeczne, zainteresowane w ciemnocie i bierności robotników, dokładają wszelkich starań, by rozpoczynającą się, a groźną dla nich walkę zahamować. W tym celu najzawziętsi wrogowie klasy robotniczej występować poczynają w charakterze jej opiekunów, organizatorów, doradców, zakładają przeróżne partje, związki, stowarzyszenia narodowe, chrześcijańskie, katolickie, mające właściwie jeden istotny cel: osłabić proletariatu przez rozdwojenie go, odwrócić uwagę robotników od wielkich celów przyświadczenia, a zaprzętać ich sprawami podrzędnego znaczenia. Ciekawą i wiele charakterystyczną jest zwłaszcza działalność, jaką na tym polu rozwija kościół katolicki.

Przez dwadzieścia stuleci swego istnienia, kościół nie tylko nie przyczynił się do poprawy bytu klas pracujących, ale nawet nie czynił żadnych prób ulżenia ich doli. Obojętnie patrzył na istnienie pańszczyzny i niewolnictwa i sam z nich korzystał, gorliwie służył interesom wyzyskiwaczy i był w ich rękach najpotężniejszym narzędziem utrzymania w jarzmie klas pracujących, którym obiecywał szczęście w królestwie niebieskim pod warunkiem, by się go rzekły na tym padole ziemskim. Nie wyzyskiwaczy grozili księża z ambon, lecz wyzyskiwanych i uciskanych; dowodzili, że nędza i niewola płyną z woli Boga i grozili wszystkimi karami piekła tym, którzy nie są zadowoleni z tego boskiego porządku.

I oto nagle gdy w XIX-ym stuleciu klasa robotnicza podniosła groźnie sztandar walki o wyzwolenie, gdy kościółowi zagroziła utrata wpływu moralnego na masy i korzyści materialnych z nim związanych, poczyną on interesować się sprawą robotniczą, zajmować organizowaniem proletariatu, układać programy „uszcześliwienia“ robotników — rozwiązywać kwestję socjalną.

Nauki Lassalla, Marksa, Engelsa poruszające całą klasę robotniczą zachodniej Europy, poruszają i cały obóz katolicki i skłaniają go do wypracowania corychlej zasad, na których możnaby przystąpić do organizowania robotników pod patronatem księży i kościoła. Duchowieństwo katolickie rozpoczyna debaty i dyskusje nad kwestją socjalną, — wreszcie około roku 1869 biskup moguncki Ketteler — formułuje zasady socjologii chrześcijańskiej i występuje z programem reform w zakresie organizacji pracy.

Między rokiem 1860 a 75 w Niemczech, Austrii, Belgii i Szwajcarii powstają liczne kółka i stowarzyszenia „chrześcijańsko-katolicko-socjalne“ — zakładane przez zwolenników idei i poglądów Kettelera. Założycielami ruchu chrześcijańsko-socjalnego są po większej części wysocy dostojnicy świeccy i kościelni (w Niemczech biskup Ketteler, we Francji biskupi Freppel i Tusinar, hrabia de Mun, margrabia de la Tour du Pin, w Austrii baron Vogelsang i t. p.). Ruch spotyka się wszędzie z czynnym poparciem sfer arystokratycznych.

Tak tedy obok międzynarodówki socjalistycznej — czarna międzynarodówka katolicka stwarza sobie ostoję swoich wpływów. Twórcy ruchu katolicko-socjalnego w przemówieniach swoich i pismach przyznają się zresztą całkiem otwarcie, że bodźcem, który ich skłonił do zajmowania się sprawą robotniczą jest niebezpieczeństwo socjalistyczne, jest konieczność zwalczania zarazy socjalistycznej.

Pobudki, które w krajach zachodnich kierowały założycielami związków i stowarzyszeń chrześcijańsko lub katolicko-socjalnych były i u nas bezpośrednio przyczyną zainteresowania się kleru kwestją robotniczą.

Gdy w roku 1905 proletariatu wysunął się na czoło wypadków rewolucyjnych, jako główna ich oś i sprężyna, gdy skupiwszy się pod sztandarami socjalizmu — zaczął w sposób widoczny wysuwać się z pod wpływu kościoła, rzucili się wnet księża do zakładania związków i stowarzyszeń, które pozostając pod patronatem księży, pomogłyby im do utrwalenia znów swoich wpływów. Jeszcze w roku 1905 powstaje w Warszawie za inicjatywą nielegalne stowarzyszenie robotników katolickich pod nazwą „Straż“, które zakreśla sobie program działalności społecznej „opartej na zasadach chrześcijańskich“. „Straż“ zamienia się w krótko w legalny związek „Towarzystwa św. Józefa“, aż wreszcie zostaje zlegalizowane jako „Stowarzyszenie robotników chrześcijańskich“ nazywane u nas pospolicie chrześcijańską demokracją. Na początku zaś 1907 ministerjum zatwierdza ustawę „Związku katolickiego“.

Obie organizacje rozwijają się pomyślnie, zyskują znaczną ilość członków i w szerokich warstwach zdobywają wpływy.

To też z pilną uwagą śledzić winniśmy ich działalność. Aby jednak zrozumieć łatwiej zarysowującą się w obu tych organizacjach kierunki i prądy musimy rzucić okiem choć pobieżnie na historję kilku-dziesięcioletniego rozwoju ruchu katolicko-socjalnego na zachodzie.

Jak to już powiedzieliśmy wyżej, ruch ten zrodziła potrzeba walki z socjalizmem, z jego teorjami społecznymi i idącą w ślad za nim wolnomyślnością religijną. To też program ruchu chrześcijańsko-socjalnego hr. de Mun streścił w słowach: „hasła i aże to przeciw rewolucja w imię syllabusu (encyklika papieża Piusa IX) i skupianie się około znaku krzyża“. Jakoż wszystkie stowarzyszenia chrześcijańsko i katolicko-socjalne w publikacjach swoich zaznaczają, że zadaniem ich jest: 1) utrwalanie w sferach robotniczych zasad wiary i przywiązania do religji i 2) przeciwstawienie społecznym teorjom socjalizmu zasad socjologii chrześcijańskiej, według której stosunki ekonomiczne uzależnione są od wyższych zasad moralności chrześcijańskiej, a rozwiązanie kwestji socjalnej może nastąpić tylko przez odrodzenie obyczajów chrześcijańskich w społeczeństwie.

Hasło walki klasowej przeciwstawia tedy kościół hasło miłości w Chrystusie, dążenie do osiągnięcia harmonji klasowej przez zapanowanie idei sprawiedliwości, która usunie wyzysk i pozwoli załatwić spory między pracodawcami i robotnikami na drodze wzajemnej ugody i dobrowolnych ustępstw.

Ale propaganda tych zasad nie może wystarczyć dla pozyskania mas pracujących: Klasy posiadające choć popierają go-

rażo „społeczną“ akcją kościoła nie myślą wcale o uregulowaniu stosunku między pracą i kapitałem na podstawie „miłości i sprawiedliwości“ chrześcijańskiej. Robotnicy chrześcijańscy nie widzą tedy dobroczynnych skutków tej propagandy, domagają się zastosowania środków praktycznych, prowadzących do urzeczywistnienia przyszłych ideałów i przynoszących im już dziś pewną ulgę i poprawę doli. Z drugiej strony, jak to zaznaczają, wciąż otwarcie socjologowie katolicy, groźba szerzenia się wpływów socjalistycznych zmusza kościół do złożenia dowodów, że staje on istotnie w obronie interesów ludu.

Zjawia się tedy konieczność opracowania praktycznego programu ruchu: wskazania środków „zgodnych z zasadami chrześcijańskimi“ a stwarzających pozory dążenia do poprawy bytu mas pracujących. Ale tutaj zjawia się dla kościoła trudność nie do rozwikłania. Bo jakież to środki mogą skutecznie poprawić los robotnika nie uszczuplając jednocześnie terenu posiadania innych klas, nie wywołując ich oporu — a co zatym idzie walki? Jakież to mają i mogą być te środki pokojowe? Zakładanie kas pożyczkowo oszczędnościowych, sklepów spółkowych? Ależ to nie wystarcza, bo z czegoż robotnik źle płatny oszczędzać będzie? Państwowe ustawodawstwo robotnicze? Tak, lecz postawienie tego żądania może wciągnąć robotników w wir walk politycznych. Tworzenie organizacji zawodowych? Lecz przecież sama idea organizowania robotników jako oddzielnej klasy jest już nie jako przeciwstawieniem się klasom posiadającym, — zaprzeczeniem głoszonej przez kościół zasady, że bogaci to właśnie i przede wszystkim mają zaszczytną misję zajęcia się losem ubogich i poprawienia ich doli.

Każdy środek wydaje się kościołowi niebezpiecznym, prowadzącym na śliskie drogi.

Wyłania się też szybko kierunek, który akcji chrześcijańsko-socjalnej chce nadać charakter wyłącznie religijny i w szepieniu zasad chrześcijańskich widzi jedyne lekarstwo na istniejące zło społeczne. Przeciwstawia mu się kierunek inny, gubiący się w poszukiwaniu jakichś innych cudotwórczych leczniczych środków.

W obozie chrześcijańskim widzimy nieustającą walkę wewnętrzną, długoletnie szamotanie się, wynikające ze sprzeczności istniejących między podstawowymi założeniami ruchu, a wymaganiami narzucanymi mu przez życie.

Przyjęcie każdego punktu programu, każdy krok zmierzający w kierunku żądania reform socjalnych napętnia nieufnością kierowników ruchu i wywołuje namiętne spory.

Na pierwszych zjazdach niemieckich stowarzyszeń katolickich w Frankfurcie, w Würzburgu (roku 1863 i 1864) zrzucano z porządku dziennego wszystkie punkty w których mowa o środkach poprawy losów robotnika. Jedyna uchwała dotycząca robotników, jaką przyjął zjazd w Würzburgu zaleca by: „w warsztatach i fabrykach odmawiano wspólnie modlitwę po pracy“.

Kwestia włączenia do programu chrześcijańsko-socjalnego żądań państwowego ochronnego prawodawstwa pracy, spotyka się przez długie lata w obozie chrześc.-soc. z namiętną opozycją. Wreszcie na zjeździe w Düsseldorfie w 1869 gdy delegat Sepp oświadcza, że dalsza obojętność kościoła w traktowaniu sprawy robotniczej popchnie masę w objęcie socjalizmu, zjazd zdobywa się na krok ryzykowny: wyłania sekcję, która ma zająć się stworzeniem związków robotniczych chrześcijańsko-socjalnych.

Wkrótce jednak nienuknione wewnętrzne sprzeczności zaczynają rozsądzać organizacje związkowe: są one widownią nieustępujących walk, sporów, rozłamów. Między innem, przedmiotem gwałtownego sporu staje się pytanie, czy związki chrześcijańsko-socjalne powinny wysuwać na pierwszy plan cele religijne czy ekonomiczne, a więc czy mogą w imię obrony jednakowo pojętych interesów klasy robotniczej, choćby w imię walki z socjalizmem, łączyć w swoich szeregach robotników różnych wyznań chrześcijańskich. Spór kończy się rozłamem. Po zjeździe w Frankfurcie w roku 1900 wydzielają się jako oddzielne organizacje t. zw. katolickie oddziały, tworzą się nadto związki ewangelickie. Ruch rozszczepia się tedy na trzy kierunki pozostające z sobą w najbardziej wrogim stosunku. W oddziałach katolickich bierze górę kierunek wyłącznie religijny — sprawy zaś ekonomiczne schodzą na plan coraz dalszy natomiast związki chrześcijańsko-socjalne międzywyznaniowe, stając wobec zagadnień walki klasowej, zaczynają coraz

bardziej wkląć się w sprzecznościach. Długoletnia taktyka łapania strajków z trudnością daje się nadal stosować. Robotnicy chrześcijańscy coraz częściej wyraźnie widzą konieczność solidarnego działania i walki z przedsiębiorcami — przyłączają się do strajków, albo nawet sami je urządzają.

Tak tedy ten środek walki, dla zwalczania którego powstały organizacje chrześcijańsko-socjalne, zaczyna być przez nie same stosowany. Z żywiołową siłą budzący się wśród zorganizowanych robotników chrześcijańskich instynkt klasowy, przedstawia ciągle groźne niebezpieczeństwo dla idei chrześcijańsko-socjalnych. Zdarza się też, że niektórzy działacze chrześcijańsko-socjalni zbyt serjo biorą rzucane przez kościół frazesy o konieczności poprawienia doli robotników i zbyt gorliwie zaczynają działać w tym kierunku.

Ale na straży czystości zasad ruchu katolicko-socjalnego stoi czujnie i nieugięte kościół katolicki.

Ilekróć zjawia się obawa, że ruch może zbożyć na tory istotnej obrony interesów robotniczych, ze stolicy apostolskiej, rozlega się urozysty głos ostrzeżenia. Gdy w pierwszej połowie XIX stulecia niektórzy ideolodzy katolicycy z ks. Lamenaïs na czele sądzili, że kościół powinien wysunąć zasadę ludowładztwa i oprzeć swoją potęgę na potęgę i władzę mas ludowych — papież Grzegorz XVI daje odpawę Lamenaïs'owi w encyklice „Admirare vos“ a w kilka lat później Pius IX w encyklice „Syllabus“ potępia wyraźnie myśl pogodzenia kościoła z dążeniami rewolucji. Według zasad kościoła władza pochodzi od Boga — nie może tedy pochodzić od ludu. W encyklice „Rerum Novarum“ traktującej specjalnie o sprawie robotniczej i uważanej powszechnie za teoretyczny i praktyczny program ruchu chrześc.-socjalnego; papież Leon XIII wyraźnie zajmuje stanowisko obrońcy interesów klasy posiadającej. Mówiąc o obowiązkach społecznych państwa, twierdzi, że „ustawodawstwo powinno bezpieczeństwem prawnym osłonić własność osobistą“, że „władzy publicznej obowiązkiem jest zarządzać tej ciężkiej niedogodności jaką jest bezrobocie“, że „powaga władzy winna nałożyć wędzidło wichrycielom“ namawiającym robotników do buntu, że o ile państwo zabiera się do załagodzenia sprawy robotniczej, powinno czynić to „z zachowaniem rozumnej miary. Niepodobna bowiem, aby to co u szczytu stoi zrównało się z tym co u podstawy gmachu społecznego istnieje“. „Istnieją między ludźmi od urodzenia różnice znaczne, liczne za tą nierównością konieczną wślad idzie rozmaitość powodzenia doczesnego“.

Z rad i wskazówek jakie Leon XIII daje organizacjom chrześcijańsko- i katolicko-socjalnym, widzimy, że rola ich ma polegać przede wszystkim na uspokajaniu i łagodzeniu niezadowolonych mas robotniczych. Mają one pouczać, że „trzeba w cierpliwości znieść nieodmienną dolę ludzką“. Jeszcze wyraźniej wypowiada te zasady papież Pius X w encyklice ogłoszonej w 1903 r.: „Demokracja chrześcijańska powinna mieć za podstawę zasadę nienaruszania w jakikolwiek sposób prawa nietykalnego własności prywatnej.“ „W społeczeństwie ludzkim, wedle rozporządzenia Bożego są książęta i poddani, chlebobawcy i robotnicy, bogaci i biedni, uczeni i nieoświeceni, szlachta i nieszlachta.“ „Biedni nie powinni wstydzić się swego ubóstwa, ani gardzić miłosierdziem bogatych.“

Wymowne słowa encyklik papieskich świadczą aż na zbyt wyraźnie, że kościół nie tylko nie dąży istotnie do zaprowadzenia nowego ustroju społecznego opartego na zasadach sprawiedliwości, ale przeciwnie wszelkimi siłami stara się utrzymać dzisiejszy ustrój, oparty na krzywdzie i wyzysku. Słowa te, jeżeli nawet wśród działaczy chrześc.-soc. i katolicko-socjalnych są ludzie szczerze oddani sprawie robotniczej, nie zdołają oni zmienić charakteru ruchu kierowanego przez kościół, instytucję zasadniczo interesom ludu wrogą, obłudną a tak szkodliwej agitacji tych wilków w owczej skórze, jakimi są założyciele różnych Związków Katolickich, Demokracji Chrześcijańskich etc. powinniśmy przeciwstawić naszą zdwojoną energią w zwalczaniu ciemnoty, w szerzeniu idei socjalistycznej.

Konferencja partyjna.

W pierwszych dniach lutego odbyła się konferencja przedstawicieli okręgów przy udziale 14 członków z głosem decydującym i 11 gości. Porządek dzienny obejmował następujące punkty:

- I. Sprawozdanie Centralnego Komitetu i okręgów za rok 1908.
- II. Rola i najbliższe potrzeby partji w położeniu obecnym.
- III. Partje socjalistyczne w Rosji i Polsce i kwestja zjednoczenia.
- VI. Sprawy organizacyjne.

Konferencja trwała trzy dni i miała nader ożywiony przebieg. W najważniejszych sprawach porządku dziennego powzięła szereg uchwał, które niebawem łącznie z ogólnym sprawozdaniem z przebiegu konferencji, ogłoszone będą przez C. K. R. w oddzielnym wydawnictwie.

Korespondencje.

Warszawa, początek stycznia.

Pomimo pozornych zmian w nastroju społeczeństwa, a raczej burżuazyjnej jego części usposobienie, jakie wytworzyło się w niej w okresie walki z rewolucją, trwa w niej dotychczas. Można nawet powiedzieć, że nienawiść do robotnika jest najtrwalszym pierwiastkiem duszy polskiej burżuazji w tym okresie. Pozatym zmieniło się i zmienia w dalszym ciągu wiele: w klasie burżuazyjnej wzrasta apatja i obojętność na sprawy publiczne w mniejszym z pewnością stopniu, aniżeli w warstwie robotniczej. Masa ta bardziej ciężka i leniwa, oczywiście nie może w całości swojej podążyć z łatwością za wszystkimi skokami swego moralnego i politycznego przedstawicielstwa w stolicy państwa, w carskiej Dumie, za tak niepospolicie szybką ewolucją endeckiego koła w kierunku zupełnej ugody, doszczętnego zerwania z dawnymi przyzwyczajeniami i tradycjami. Tu i owdzie zbyt nagłe skoki taktyczne, nazbyt rażące, niebywałe kroki koła budzą jeszcze nieco zdumienie i nawet od czasu do czasu odruch niezadowolenia. Ludzie, którzy nieco bardziej dosłownie i serjo brali dawne frazesy endeckie, którym jest nie tak łatwo przerzucić się od razu z całą jawnością i otwartością do metod i sposobów działania, właściwych dawnym ugodowcom, a obecnie realistom — czują się nieco urażeni i obrażeni tą jawną ugodą z najczarniejszą reakcją rosyjską, nędnym lckajstwem i faktorstwem „polityki polskiej“ w Petersburgu. Od czasu do czasu też jakiś pan Libicki obwieszcza szumnie światu o swym wystąpieniu ze stronnictwa Narodowej Demokracji. Niewielka grupka tych, którym jest najtrudniej pogodzić się z nową fazą swojego stronnictwa, grupuje się luźnie pod znakami „Gońca Porannego i Wiczczonego“, który w okresie rewolucji zdobył był sobie sławę najbardziej nikczemnego świstka, lejborganu polskiej czarnej sotni. Wszelako ogół mieszczańskiej masy wykonywa w zasadzie, o ile mu na to pozwalała jego ociężałość i apatja, te same tury i piruety, co jego przewodnicy polityczni, poddaje się posłuszeństwem i cierpliwością wółów ich despotycznemu kierownictwu. Toteż trzeba widzieć, jaką pogardą, jakim lekceważeniem darzą wierną trzodę swoją endeccy menerzy. Trzeba czytać korespondencje z Petersburga w takim „Kurjerze Warszawskim“, których autor p. Bolesław Koskowski w sposób najbardziej otwarty, odsłoniony, prostacki wtajemniczać się stara drobniomieszczańskich czytelników w zawiłe arkana endeckiej polityki. Tam się już bez grymasów i maski jak toporem rąbie, że zadaniem posłów endeckich jest tylko wytargowywać drobne korzyści, wyludzać je po faktorsku

od rządu, od większości rządowej w Dumie. Do tego nowego punktu widzenia z niespodziewaną łatwością przyzwyczajają się „opinja kraju“. Tych, którzy na to haniebne fagasostwo kręcą jeszcze nosem, jest nienazbyt wielu, a u większości z tych w dodatku i owo kręcenie nosem jest właśnie niczym więcej jak — kręceniem nosem. Przekonaliśmy się o tym dowodnie przed kilku miesiącami, gdy zamknięto szkoły średnie na skutek błazeńskich zaczepek niby-terorystycznych, organizowanych przez Narodowy Związek Robotników, stanowiący dzisiaj endecką edycję naszych „fraków“. Nadzieja wyżebrania u dzikiego stupajki otworzenia z powrotem zamkniętych szkół zachwiała zupełnie całą równowagę naszych „stronniectw“. Wobec tej nadziei poszły w ką wszelkie względy. Wobec tak wielkiej kłeski (o innych, mniejszych, zachowuje się grobowe milczenie!), która wydobyła potoki łez z oczu całej naszej zjednoczonej reporterji — wszystkie partje burżuazyjne w istocie rzeczy oddały się faktycznie pod kierownictwo ugodowców. Nie minął ten los i naszych niezgrabnych „postępowców“, którzy radzi byli, że przy tej sposobności dopuszczono ich w drodze wyjątku gościnnie do ogólnonarodowego stołu! Z rzeczy ukartowanej co do istoty swojej z krwawym carskim satrapą nie wstydzono się uczynić sobie hecy, niby „jednomysłności narodowej“ i z wyżebraną w ten sposób zdobyczą obnosić się tryumfalnie, jako z jej rezultatem!

Przypominamy to dzisiaj dlatego, że dowodzi to, jak niewiele potrzeba, aby cały „myślący“ obóz polityczny naszej burżuazji w „zachwyt cielecy“ wprowadzić. To też daje prawo przewidywać, że najłżejsze, najskąpsze okrucy zdobycy, jakie uda się w przyszłości wyfaktorować, może polskim faktorem w rosyjskiej Dumie spopularyzują z łatwością ich politykę. Byle tylko chociaż żółbło, chociaż okruszynę „zdobycy“.

Za plecami endecków i w coraz otwartziej walce z niemi, rozwijają się dość silnie stronnictwa katolicko-klerykalne: Związek Katolicki i Chrześcijańska Demokracja. Stronnictwa te nie ukonstytuowały się jeszcze w wyraźne partje polityczne. Jak zapewnia w „Sztandarze“ p. Rakowski — dlatego, że i w obecnych warunkach politycznych jest dosyć do roboty dla katolickich pracowników. (Zapewne, zapewne!) Więc niema się po co śpieszyć. I dlatego jeszcze, że przecie nierychło będą nowe wybory, więc niema po co sięgać! Niema właściwego przedmiotu walki politycznej. O cobyż innego, jeśli nie o mandaty „walczyć“ mogli „katolicy“ politycy! A tymczasem, ponieważ mandaty te są już rozdane i mocno trzymane, więc klerykalna reakcja pochłonięta jest całkowicie cichszą i przygotowawczą, ale żarliwie prowadzoną robotą zagospodarowywaniu się wszelkimi i rozmaitemi sposoby. Lewe skrzydło tej reakcji, szukające oparcia i w klasie robotniczej i przez to przez oportunistów przyjmujące pewne „demokratyczne“ pozory — mówimy o Chrześcijańskiej Demokracji — próbuje w stosunku do endeckiej polityki lekkiej frondy, upomina i strofuje endeckich faktorów politycznych.. Prawe skrzydło — t. zw. „Związek Katolicki“, gruntujący wpływy swoje i na wsi i wśród warstw uprzywilejowanych, związek o rozleglejszych, chociaż bardziej zakonspirowanych ambicjach — wyraźnie ciąży ku nieprzysłoniętej ugodzie, ku pewnej, trwałej reakcji. Menerami i publicystami tego czarnego obozu są między innymi ludzie tacy, jak osławiony Jeleński albo Kosiakiewicz, pamiętny w swoim czasie i jedyny otwarty w Polsce chwaleca sądów polowych.

Tym więc sposobem w ogromnej większości burżuazyjnego społeczeństwa endeccy politycy znajdują w zasadzie rozgrzeszenie i poparcie. Co nie przeszkadza, że dla objęcia puścizny po nich szykują się już w ukryciu i to nader energicznie przeróżne ręce. Ale pozostaje faktem coraz dalsze i jawniejsze ciążenie głównej masy burżuazyjnej ku najszybszemu kompromisowi z rządem kontrrewolucji, ku najpośpieszniejszej, ostatecznej likwidacji minionego okresu historycznego. Podobna jednomysłność cechuje tę reakcyjną masę w stosunku do klasy robotniczej. I tu nienawidnie nieublagana, niezłagodzona, godzi i jednoczy bez mała wszystkich.

Niesłychane wybryki kapitału, rozpasanie nad miarę jego ludożerzych apetytów budzi wprawdzie czasem słaby, nieśmiały, nieszczery odruch niechęci nawet u endecków. W sprawie „lokautu“ w Warszawskim „Laborze“ endeckie pisma opowiadały

się rzewnie po stronie robotników. Gdy wybuchł strajk w odpowiedzi na groźbę lokautu u Gajera w Łodzi, „Głos Warszawski”, organ naczelny N. D., próbował nawet strofować kapitalistów łódzkich i prorokować im klęski. Wszakże są to tylko drobne wysepki, tonące niemal bez śladu w morzu nieprzedawnionej, ostrej, gwałtownej nieprzyjaźni do jedynej rewolucyjnej klasy naszego społeczeństwa. Nieprzyjaźń ta, gryząca, mściwa wylała wszystkimi porami, buchając czasami jałt gejzer, zdradzając się zawsze. Z jaką głęboką obojętnością przechodzi t. zw. społeczeństwo obok potwornego, straszliwego widowiska codziennych hurtowych mordów sądowych, obok wiecznie pełnych więzień, obok całej Gehenny robotniczej! Całe cmentarze, całe miasta pobitych narastają w murach Cytadeli Warszawskiej. W samym środku Łodzi, w więziennych murach i przed sądową kratką dzieją się codziennie wołające o pomstę zbrodnie: wszystko to nie budzi najslabszego oddźwięku w sercach i mózgach największej części społeczeństwa. Owszem, niemal już całkowicie zdołało się ono przystosować, przyzwyczać do „swoich” sądów wojennych, do „swoich” szubienic. Sumienia reporterskie — jeżeli je jeszcze wogóle coś z tej strony łaskocze — czują się doskonale uspokojonemi myślą o tym, że przecie większość tych ginących na stryku — to bandyci, „pospolici” mordercy i rabusie... Pozatym z tej najsmutniejszej karty Kalwarji robotnika polskiego czerpią tygodniki „dla rodzin polskich” sensacyjny materiał: ku ucieście „rodzin polskich”. Różni Krzywoszewscy, Gorscy i t. p. umieszczają raz po raz fotografie pomieszanych ze sobą bandytów i rewolucjonistów w zgodnym oczekiwaniu stryka, katów pod szubienicami i t. p.

Nic bodaj bardziej nad stosunek ten do sądów wojennych nie obnaża wyraźniej głębszej przepaści, jaka dzieli społeczeństwo nasze. Klasa robotnicza dotąd pozostaje wyrzuconą za jego nawias. Walka klas nie traciła u nas ostrości rewolucyjnej, co w ostatecznej konsekwencji przyczynić się musi do skupienia proletariatu pod klasowymi znakami rewolucyjnego socjalizmu.

* * *

Łódź, w styczniu. Ogólne położenie ekonomiczne się poprawia, idzie ciągle i systematycznie ku lepszemu; opowieść o „ruinie przemysłu” staje się coraz widoczniejszą i bezczelniejszą bajką, którą wstydzą się powtarzać nawet ci, którzy zrobili na niej tak doskonały interes polityczny narodowi demokracji cała reakcyjna zgraja. Ręce robocze ze względłą łatwością znajdują zajęcie. Do mnóstwa fabryk (Bennich, Sz wajkert, Kindermann) sprowadzane są w większych ilościach nowe warsztaty, w ciągu ostatnich kilku tygodni kilka nowych fabryk puszczono w ruch. Znany kontrrewolucyjny straszak moskiewskiej konkurencji mniej dzisiaj niż kiedykolwiek wydaje się groźnym, gdy właśnie w Moskwie, podobnie jak do niedawna w Łodzi, na gwałt na całej linii urywają robotnikom fatalnie zarobki, przedłużają dzień roboczy i t. p. — i wogóle przechodzi dzisiaj rynek przemysłowy moskiewski okres ciężkich wstrząśnień... Łódź korzysta z ustalenia się cen, z którymi nie może się jeszcze oswoić przemysł moskiewski, bardziej jeszcze aniżeli łódzki przyzwyczajony zdawna do szalonych dywidend, o jakich się nie śniło kapitalistom europejskim... Ale ta poprawa stosunków nie wpływa nic na los robotników!... Jak to nawet przyznać musiał lejborgan N. D., obrońca pamiętnego wielkiego lokautu „Głos Warszawski” kapitaliści łódzcy sami teraz stwarzają sztucznie „przesilenie” — dla robotników. To „przesilenie” trwa dalej! Gdziekolwiek nie oberwano jeszcze zarobków, nie przedłużono dnia roboczego, tam kwapi się dokończyć tego fabrykant. W związku z tym wybuchły w czasach ostatnich wielkie strajki, a raczej lokauty w fabrykach Gajera w Łodzi i Krusze i Endera w Pabjanicach. Podajemy garść szczegółów o pierwszym. Fabryka Gajera jest jedną z największych i prosperującą fabryką wyrobów bawełnianych. Do ostatnich dni niektóre oddziały fabryki pracowały na dwie zmiany. Mimo to zaprzagnął Gajer sprowadzić warunki płacy u siebie do poziomu warunków, ustalonych we wszystkich fabrykach lokautowych. Ogłosił tedy nową tabelę, grożąc w czasie przewidzianym lokautem w razie nieprzyjęcia nowych warunków. Robotnicy przepracowali

spokojnie owe 2 tygodnie, przewidziane przez prawo, poczym zgodnie opuścili warsztaty. Rozpoczął się lokaut: Około 3600 robotników pozostało znów bez pracy. Wybrano delegatów, do porozumienia się z zarządem, ale tych bezwzględnie aresztowano. Po tygodniu wypuszczono ich pod warunkiem stawienia się do pracy i w nadziei, że za wybranymi pójdą wszyscy inni. Wypuszczeni stanęli u warsztatów, przez szereg dni próbowali pracować w ogromnej pustej fabryce, ale do pracy oprócz nich nie stawił się ani jeden robotnik! Gdy fabryka otworzyła zapisy, zapisało się około 3 tysięcy, ale w tym tylko celu, aby nie zdradzić nikogo, albowiem do pracy nie stanął nikt. Sam wybuch strajku przy wszystkich okropnościach łódzkiego stanu wojennego i panującej a tak ciężkiej apatii, tym bardziej trwanie strajku zaskoczyło i przestraszyło spółkę kapitalistyczno-policyjną. Zwłaszcza lokautowi króle bawełniani zorientowali się, że gdyby robotnicy Gajerowscy strajk wygrali, z łatwością mogłyby się on przerzucić i na fabryki, należące do związku. W wielkiej tajemnicy udała się też do Gajera delegacja fabrykantów z prośbą o poczynienie drobnych ustępstw robotnikom byleby złamać ich opór i jednak zniewolić do powrotu do pracy. Aparat zaś wojskowo-policyjny puścił w ruch wszystkie swoje środki. Gdy i powtórna próba pertraktacji robotników z zarządem skończyła się bezwzględną odmową (Gajera poczynienia jakichkolwiek ustępstw — aresztowano tej samej nocy i następnej stu kilkudziesięciu robotników, zarząd fabryki obwieścił, że zamyka fabrykę na czas nieograniczony, jednocześnie zaś poliemaister Łódzki ogłosił na wrotach fabryki, że jeżeli robotnicy nie stawiają się do roboty do określonej daty, areszty trwać będą w dalszym ciągu. Na tę groźbę pewna ilość robotników opuściła Łódź, reszta stawiała się do pracy — niechętna, ulegając jawnemu gwałtowi, po siedmiotygodniowym oporze. Nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby nie to wmięszanie się władz, strajk trwałby jeszcze długo. Cała historia ze strajkiem dowodzi wysokiego poczucia solidarności, wspólności klasowego interesu między kapitalistami łódzkimi. Każdy wypadek, dotyczący któregośkolwiek z nich obchodzi zaraz i pobudza do zgodnego działania wszystkich. Jest to istny źle się markujący wyraźny i trwały spisek fabrykantów przeciwko zdeorganizowanemu robotnikowi.

Na usługach szajki pozostaje jako posłuszne narzędzie władza policyjna z całym zasobem praw i przywilejów, w jakie zaopatruje je stan wojenny. To nieustanne, bezczelne, jęczące mieszanie się władz do każdego zatargu między pracą a kapitałem przybiera coraz groźniejsze, potworniejsze rozmiary! Niedawna próba częściowego strajku u Szajblera w odpowiedzi na wprowadzenie głodowych płac zakończyła się ukaraniem różgami pewnej ilości robotników w cyrkule — z polecenia Kaznakowa. Obecnie w wypadku opisywanym dochodzi już do tego, że policja nie tylko więzi setki robotników, ale wskazuje dzień, kiedy stanąć mają do roboty i grozi w razie nieposłuszeństwa dalszemi aresztami! Wszystko to na tle ogólnej poprawy położenia ekonomicznego, a jednak trwającej wśród robotników nieprawdopodobnej nędzy, głodowych płac, szerzących się epidemji... Zemsta i chciwość kapitału, podrażnionego w swej żądzy panowania wprost granic nie znają...

W masie robotniczej zaczyna się pod wpływem tych wszystkich czynników przesilać nastrój. Gdy bardziej zmęczona i zdemoralizowana część robotników pogrąża się w tym stanie rzeczy w coraz głębszą apatię, ulega stopniowi, na jakie skazuje niedojadanie, stan systematycznego półgłodu, potworne warunki życia, widok straszliwej demoralizacji i rozpasania u góry, wywołanej z wszelkich skrupułów, obnażonej i cynicznej kontrrewolucji — to z drugiej strony bardziej zdrowa część masy zaczyna się pomału otrząsać z ciężkiego i chorobliwego snu, zaczyna wyraźnie tęsknić do zbiorowego, solidarnego życia, do organizacji, do siły i potęgi socjalizmu. Robota partyjna zyskuje tym sposobem żywszy grunt pod sobą, pobudki i hasła socjalizmu znajdują sobie szerszy posłuch. Na tym gruncie organizacja nasza odzyskiwać zaczyna poważniejsze wpływy, nabiera otuchy i energii. We wszystkich dzielnicach ustalone są pewne wpływy i kontakty, w wielu fabrykach zorganizowano z powrotem koła i komitety. Odezwa nasza styczniowa była wprost rozchwy-

taną w fabrykach. Wogóle tęsknota do wydawnictw partyjnych jest ogromna.

Wśród robotników, obalamuconych przez N. D. szerzą się coraz skuteczniej wpływy socjalistyczne. Odezwa styczniowa łódzkiego komitetu Nar. Zw. Rob. ma mocne nuty klasowe. Gdziekolwiek stykają się ze sobą robotnicy „endecey“ i socjaliści, zgłaszają obficie i pierwsi chęć wstępowania w szeregi socjalistyczne. Słowem, widoczne są oznaki poprawy stosunków. Najbardziej ciąży wszystkim straszliwy ucisk polityczno policyjny. Jesteśmy pewni, że przy obecnym położeniu ekonomicznym wystarczyłoby powstanie znaczniejszego wyłomu w panującym systemie, zachwianie się represji, aby masy drgnęły zbiorowym i bardziej natężonym życiem. Wzrok klasy robotniczej z tęsknotą i nadzieją zaczyna się znów zwracać ku przyszłości.

Z partji.

Radom. (Początek stycznia). Radom jest tym okręgiem, gdzie ostra represja rozpoczęła się najpóźniej ale była też w ostatnich czasach i najsrozsza — wybuchy jej powtarzają się do dziś dnia. Systematycznie powtarzające się masowe areszty — znęcanie się nad badaniami i prowokacja, masowe wysyłki administracyjne itd. utrudniają wszelką normalną pracę partyjną.

Robota partyjna spotyka się z niewypowiedzianymi trudnościami — rwie się wciąż i na nowo stwarza. Radom po pierwszej ekspedycji karnej (w marcu) przez czas jakiś nie dawał prawie znaku życia. Ogromna ilość aresztowanych, terror rzucony na masy, obawy nowych prowokacji sprawiły, że na razie o szerszej robocie nie było mowy nawet. Stąd i święto majowe, pomimo rozpowszechniania odezw własnych O.K.R. i C.K.R. nie powiodło się, jak należałoby. Powoli jednak następowała poprawa. Szeregi na nowo przyczynają się skupiać. Lokalny Komitet Radomski stale odbywa swe posiedzenia i może nawet już zwołać w lipcu konferencję, na której znajdują się i przedstawiciele podokręgów prowincjonalnych. Trudność w spojeniu ogniw partyjnych stanowi niemożność utrzymania stałego kontaktu z resztą partji. Radomska organizacja w tych najtrudniejszych dla siebie chwilach musi poprzestawać na własnych siłach; pomimo że odczuwać się daje silny brak wytrawnych agitatorów i organizatorów pracy swej nie przerywa. Niektóre podokręgi np. Ostrowiecki nawet w okresie największych prześladowań ani na chwilę nie zaniedbują pracy. Dopiero w ostatnich miesiącach robota w całym okręgu zaczęła robić wyraźne postępy. Rozpowszechnialiśmy nr. 214 „Robotnika“, zorganizowaliśmy na nowo większość rozbitych ciał partyjnych.

Konferencja okręgowa zwołana w listopadzie zamknęła ten ciężki okres naszej pracy zsumowaniem jej rezultatów i poddała szereg planów organizacyjnych na przyszłość. Skonstatowano podniesienie się nastroju wśród zorganizowanych towarzyszy i szerokich mas, garnięcie się do naszej pracy na nowo, skonstatowano, że niektóre działy roboty (np. robota żydowska) pomimo tak ciężkich warunków, nie odczuły wcale pogromu, nie przerwały swej normalnej pracy i zachowały całkowicie swe dawne stosunki. Konferencji nie udało się jednak wprowadzić w życie wszystkich swych uchwał. Nowe masowe areszty w grudniu poszczerbiły na nowo szeregi partyjne, obawy prowokacji i nowych wysp udaremniają pracę w ostatniej chwili: czekamy, by ludzie nieco ochłonęli po pogromie, bo chociaż stosunki są całkowicie zachowane o normalnej pracy nie może być mowy. Kilka słów jeszcze o robocie żydowskiej, zaznaczyliśmy, że najlepiej stosunkowo rozwijała się w czasach ostatnich. Stwierdziła to okręgowa konferencja żydowska, odbyta w początku grudnia (12 członków). Reprezentowane były Radom,

Ostrowiec, Skarżysko, Opatów i delegat Komitetu Żydowskiego. Omawiano sytuację ogólną i dalsze warunki pracy. Żydowska robota najbardziej cierpiała z braku zupełnego literatury żargonowej. Konferencja pozatym uregulowała stosunki organizacyjne i finansowe.

NEKROLOGJA.

W noc sylwestrową, ostatniego dnia minionego roku w podwórzu więzienia łódzkiego na ulicy Długiej straceni zostali na szubienicy towarzysze nasi

Antoni Dolewka i Jan Osiński

ostatnie w tym strasznym dla klasy robotniczej roku ofiary krwawej pomsty caratu w olbrzymim szeregu tylu innych.

Jan Osiński, pseudonim „Szewc“ należał kolejno do naszej organizacji ozorkowskiej i łódzkiej. Dzielny, oddany sprawie towarzyszy.

Antoni Dolewka, pseudonim „Szymek“, jedno z najgorętszych serc proletariackich, dusza spragniona ofiary, cicha i prosta, prawdziwie bohaterska. W gorętszych latach rewolucji energia jego szukała ujścia w szeregach organizacji bojowej, potem ze zmianą pojęć i okoliczności powraca do roboty agitacyjnej. Znany szeroko w całej Łodzi robotniczej, pracuje z zaparciem w najbardziej upośledzonej dzielnicy miasta na Bałatach. Niezrażony klęską rewolucji i ogólnym upadkiem ducha do ostatka pracuje niezmiernie nad przełamaniem wzrastającej w szerokich masach apatii. Nakłaniany energicznie do wyjazdu z Łodzi, nie daje się przekonać — i dostaje się w ręce katów. Organizacja Łódzka traci w nim jeden ze swych filarów, proletariata — jednego z najbardziej heroicznych szermierzy swej sprawy.

Cześć męczennikom rewolucji!

POKWITOWANIA.

Warszawa Podmiejska kwituje: Dziel. I — w listopadzie i grudniu rb. 16.90. Dziel. III — od kwietnia do września rb. 13.30, od września do grudnia rb. 7.15. Dziel. IV od I/I—I/XI — Gromski rb. 5.—, Spółka rb. 20.—, Gruby rb. 2.—; od listopada do grudnia: Gromski rb. 1.—, Spółka rb. 4.—. Gruby rb. 0.40.

Kasa zagraniczna kwituje: Kijów za pośrednictwem tow. J. za bibułę 22 ruble.